



Grupa masek indyjsko-sewilsko-francuskich z nietoperzem pośrodku na karnawałowej Reducie Prasy

## Reduta prasy.

Światła, gwar, lekki, powiewny szelest jedwabiu, woń perfum... astrolog szepce markizie do uszka zapewne czułe horoskopy. Zwarty, czarny, tajemniczy sznur fraków zgiął się w uprzejmym oczekiwaniu, bo oto, niby rój motyli skrzydlatych i barwnych, płynie nań fala rozchichotana, ułudna, zwodna z frywolnym poszumem sukien, z błyskiem zagadkowych, rozbawionych oczek, skrząc ognikami klejnotów i kwiatów.

Rozbiegane stadko różnokolorowych nóżek podaje się naprzód, to cofa się, migają błyskotliwe klamerki, obcasiki lekko wystukują takt zwiewnej melodii.

— Ach! jaka siurpryza! Ponure „Ultimo“ rozłożyło ręce.

— Takie czasy, markizo. Wszystkim daję się we znaki. Na panią też przyszła kolej.

Klown z bajaderą wymknęli się z roztańczonego tłumu i suną w kierunku bufetu. Z żalem dusi biedak wyładowaną kiesę.

Żeby wygrać „medio“, należy wpierw spłacić zobowiązania „ultimowe“. Więc pieni się szampan wstydlawie i rozmarzony kapie w płaskie czarki.



Pani Zofja Grabowska, art. dram. „Bagateli“, która na Reducie Prasy otrzymała II. nagrodę piękności

Mimo ciężkich czasów, reduta prasy wypadła, jak zawsze, olśniewająco. W salach „Starego teatru“ zgromadziła się doborowa publiczność, co zawdzięczać należy staraniom komitetu, który za wszelką cenę nie chciał, by tradycyjna zabawa stała się polem popisu dla „szerokiej natury“ Nowobogackich. Tych ostatnich prawie nie było. Czasem tylko przesunęła się zawstydzona facjata powojennego „dyrektora“, który w tem obcym dla siebie środowisku musiał się czuć bardzo nieswojo.

Prócz miłego grona młodzieży, zjawili się w komplecie kółka inteligencji, a bukiet pięknych pań nadawał zabawie iście wersalski charakter.

Konkurs piękności przyznał pierwszą nagrodę dyrektorowej Szelińskiej, drugą — najwdzięczniejszej artystce „Bagateli“, pani Zofji Grabowskiej.

Panie uznały za mężczyznę najgodniejszego „nagrody pań“ gościa z Poznania przelotnie tylko bawiącego w Krakowie, znanego malarza poznańskiego p. Leona Dożyckiego.

Nagrody za kostjумы najefektowniejsze dostała z pań — „prasa“, a z panów kostjum „ultimo“, który otrzymał kaduceus karnawałowy.

Dopiero o 8-ej rano staropolski biały mazur położył kres temu pięknemu szaleństwu. B. W.

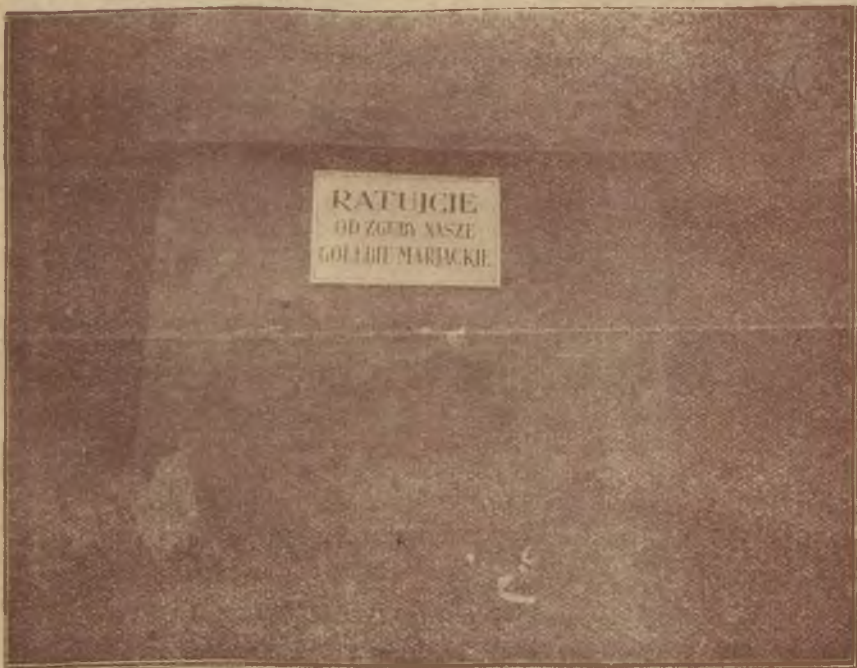
## Gołębie marjackie.

Nie jeden turysta, zwiedzający naszą nie bardzo podłe miasto, gdy o stanie u stóp kościoła marjackiego, otwiera oczy szeroko i patrzy z podziwem na setki gołębi, oblepiających mury i bruki, ślicznych, różnokolorowych gołębi tak łaskawych, że z pod nóg przechodniów zbierają skąpe pożywienie.

Posępne gotyckie wieżycy kiwają dostojnymi dachami, jakby uśmiechały się do tego drobiazgu; a niech tylko promień słońca ozłoci witraże, ma-lutki plac marjacki pyszni się, niby wenecki św. Marek.

Nie dziwota, że obraz ten niejednemu utkwił głęboko w pamięci, a ludzie, czujący choćby ma-leńki sentymencik do zabytków naszego grodu, z troską patrzą na dolę biednych ptaków, którym tak sroga w tym roku zima mocno dała się we znaki. Powojenny bowiem Kraków, zajęty wyłącznie codzienną kumą troską, zapomniał zupełnie o niesieniu pomocy wdzięcznym służkom Bożym. Znalazł się jednak zacny człowiek, który umieścił na murze domu narożnego przy pl. Marjackim uwidocznioną na fotografii tabliczkę, przypominającą o smutnym dziś losie wdzięcznych ptaków, tym wszystkim, którzy bawili się rzucając im żywność w lecie — gdy jej nie brak, ale zapominając o nich zimą — gdy biedne gołębie padają z głodu.

Pięknie uczynił p. Drozdowski, sekretarz wydziału prawa U. J., dbały o swoisty wdzięk naszego grodu, w ten sposób nawołując litościwych, by nie skąpili gołębiom ziarna.



Gołębie marjackie: 1) Tablica na domu p. Czynciela, wzywająca przechodniów i turystów, by nie zapominali o losie marjackiego ptactwa. — 2) Gołębie marjackie stadem całem kręcą się u stóp litościwej straganiarki, zbierając pożywienie.